PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.
W PARYŻU.
W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, 56, rue Ruisbroeck.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi ośmnastéj, 8 kwietnia 1842).

W czémże się teraz odmieniła powierzchowność tych krain? Po tylu wiekach cóż tu jest inaczéj? Lasy tylko wyniszczone na biédę mieszkańcom, w wielu miejscach znikły zupełnie, zresztą mała odmiana. Gdzie niegdzie pośród wsi wzniosł się pałac murowany, ale wiele ich jest, połączone razem nie złożyłyby jednéj Genui lub Wenecyi. Cztéry albo pięć miast wzrosło znaczniéj i napełniło się po większéj części ludnością cudzoziemską. Kilka dróg okazałych służy do sprowadzenia przedmiotów zbytku, które bynajmniéj nie wpływają na byt gminu. Oto wszystko, co tak zwana cywilizacya przyniosła krajom sławiańskim. Z tysiąca lat bojów któreśmy rozważali, massa ludu nic nie zyskała: stan jéj owszem gorszy dzisiaj niżeli był w wieku szóstym, w wiekach średnich, jeżeli mamy wierzyć opisom, które nam Jornandes, Prokop i Saxo-Gramatyk zostawili. Lud prosty jest teraz nieszczęśliwy, bo nie ma tych lasów, gdzie znajdował żywność i drzewo na chałupy, bo musi pracą swoją robić drogi, bo nakoniec doświadcza więcéj niż niegdyś krzywd od panów, cierpi ostatni z ucisków, najstraszniejszy, najdotkliwszy ucisk moralny i religijny.

Mongoły przebiegali tylko, heretycy normandscy, Szwedzi, nie zatrzymywali się w kraju; ale pan który natrząsa się z religii chłopa, codzień jest przed nim, codzień chłop widzi go przechodzącego z głową podniesioną dumnie mimo krzyża, w którym on pokłada jedyną nadzieję. Wydarłszy swoim poddanym dobro ziemskie, taki dziedzic chce jeszcze zachwiać w nich wiarę, co im przynajmniéj obiecywała lepszą dolę w życiu przyszłém. To już jest ucisk ostatni, ucisk moralny.

Na tych ulepszeniach jakie tu i ówdzie zaprowadzono w produkcyi przedmiotów zbytkowych, lud sławiański nic nie zyskał; ale zyskał ogromnie z innéj strony, zyskał w swoim duchu. Współczucia jego rozciągnęły się na większy zakres, wiara umocowała się potężniéj. Życie towarzyskie w drobnych osadach, w siołach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak powabnie poeci nasi, Zaleski naprzykład, to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego *zagonu*. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie im patrzyłyby na to obojętnie: co też tłomaczy dlaczego tak łatwo najezdnicy podbijali Sławiańszczyznę. Poźniéj chłopi rossyjscy i polscy przywiedzeni do nędzy, podnieśli się jednak w hierarchii człowieczeństwa, nabyli godności poddanych państwa, poznali że należą do ogółu narodowego, sprawy krajowe poczęły ich obchodzić, uczuli się być Polakami i Rossyanami, członkami wielkich całości. Ale gdy nie znaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani Polska ani Rossya nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom, obudziło się w nich pragnienie, przeczucie społeczności jeszcze rozleglejszéj, wszyscy stali się chrześcianami, a nie mając już niczego spodziewać się od ziemi, zwrócili oczy do nieba. Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie duch ludzki nie powstał tak gorącym jak pośród ludów sławiańskich; nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszém narzędziem, jakie Bóg zachował do swoich dobrotliwych celów dla świata.

Zakończymy tę rzecz parabolą sławiańską: niektórzy znają źródło zkąd ona pochodzi.

Był jednego razu, mówi ta parabola, statek parowy, płynący do bardzo dalekiego punktu ziemi. W ciągu żeglugi podróżni postrzegli, że można częścią pary zastąpić ogień i jeść gotować; poźniéj zastosowano inny apparat żeby za pomocą jéj zmywać pokład i prać bieliznę; nakoniec zdołano tymże sposobem odbywać wszystko, co pierwéj wymagało pracy ręcznéj. Statek dobrze utrzymany i pełen wygod szedł daléj, podróżni spokojni cieszyli się widokiem nieba; ale nagle stanął śród morza, zabrakło siły do obracania wioseł. Ekwipaż wtedy wpadł w straszne zaburzenie, bo nikt nie chciał zatykać otworów, które pompowały parę na szczególne użytki.

Owoż, co jest Boskiego w duszy, to stanowi siłę dającą się przyrównać do pary; ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne apparata, obracać na stawienie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intellektualnych, lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych. Egipcyanie zostawili nam piramidy kamienne; drugie narody nagromadziły niezmierne biblioteki, piramidy książek; inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swą parę.

Lekcya 19, (12 kwietnia 1842).

Nienależy dziwić się że pisarze epoki Katarzyny i Stanisława Augusta, nie pojęli całego znaczenia walki, któréj byli świadkami. Rzadko spółcześni umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więcéj niż talentu żeby zrozumieć teraźniejszość, więcéj niż geniuszu żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłomaczyć przeszłość.

Pisarze téj epoki byli tylko utalentowani, niektórzy mieli geniusz. A jeśli można ich oskarżać o płochość, o niedbałość, o przyczepienie się do idei cudzoziemskich, straszliwie odpokutowali oni te winy.

Wspomnieliśmy już, że ostatnie karty literatury Stanisławowskiéj są najtragiczniejsze w historyi sławiańskiéj. Jestto orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu: wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i w rozpaczy.

Naprzód naczelnik ich, najsławniejszy, najpracowitszy, Naruszewicz, stracił nagle całą swoją moc, całą energią, cały ten świetny humor którym odznaczał się w salonach Warszawskich. Pokładał

on wszystkie nadzieje w zręczności i rozumie króla; detronizacya Stanisława Augusta złamała jego duszę : opuścił stolicę, odjechał do swojéj diecezyi, i tam pędził życie częstokroć całe dni siedząc nieruchomy. Nie lubił nawet mówić o literaturze, nie pytał o nowiny polityczne, ledwo śmiał szukać pociechy w religii, którą oddawna zaprzestał był praktykować. W takim stanie umarł samotny, prawie zapomniany od wszystkich, od rodaków, od przyjaciół, od protektorów.

Poeta Kniaznin, pisarz pełen wdzięku, który spędził życie wśród zabaw na świetnym dworze xiążąt Czartoryskich, za odebraniem wieści o bitwie Maciejowickiéj dostał pomieszania umysłu, i nieuleczony do śmierci dręczył się jeszcze lat trzydzieści.

Najbardziéj dumny ze wszystkich, największy sztukmistrz, Trembecki, co mieszkał w każdéj stolicy europejskiéj, odbył kilkadziesiąt pojedynków, i szczycił się że go w Paryżu przezwano *zabijaczem margrabiów* (tueur de Marquis), ten szambelan królewski, trefniś, dworak, wesoły towarzysz hulanek, on także pod koniec żywota wpadł w zupełny idiotyzm. Odziany sukmaną chłopską, bosonoż biegał po ogrodzie u Potockiego, który go trzymał na łaskawym chlebie. Pozostał w nim tylko jakiś ślad smaku poetyckiego : kiedy mu powtarzano własne jego wiersze, zdawał się być uderzony ich pięknością i pytał ciekawie, kto był ich autorem.

Poeta komiczny Zabłocki, po upadku Polski wstąpił do zakonu. Niemcewicz przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał natenczas w łańcuchach.

Tak więc wszyscy ci pisarze stali się ofiarami miłości ojczyzny, co pokazuje że w głębi ich duszy idea narodowa trwała zawsze, tylko nie mieli dosyć mocy wyzuć się z nałogów i doktryn swego wieku, zerwać pęta jakiemi duch czasu i okoliczności ich otoczyły. Pożar Pragi ogrzał nagle ich dusze, ale razem nazawsze zaćmił im rozumy : nie mogąc już przełamać siebie samych, uczuli jednak głęboko że nieodpowiedzieli swemu powołaniu. Podobni oni są do tego rodzaju obłąkanych, co przez całe życie nieprzytomni, na czas jakiś przed zgonem odzyskują pojęcie, przypominają wszystko, widzą że byli w szaleństwie, i umierają zapłakawszy nad sobą.

Tymczasem Rossya tryumfalnie deptała Polskę, i literatura rossyjska wydawała okrzyki zwycięztwa. Dierżawin gromkim swoim głosem sławił powodzenia Suwarowa. Był on ostatnim pisarzem prawdziwie rossyjskim, jak Suwarow ostatnim jenerałem, którego ożywiał duch carstwa. Ten duch, jak wiadomo, stanowi nieograniczona idea podbojów; Dierżawin jest wiernym jéj reprezentantem : popycha on Rossyan, daje poklaski ich zdobywczym krokom, klnie i łaje ich nieprzyjaciołom. Pomiędzy najsławniejszemi odami jego celuje napisana na wzięcie Warszawy. Układ, pomysł, motywa téj ody dosyć są pospolite. Poczyna naprzód od opisu burzy i porównywa z nią zbliżanie się Suwarowa; potém kreśla uderzenie na Warszawę; nakoniec u góry swego obrazu stawi cienie panów rossyjskich koło Piotra W. w kształcie niby uczty bogów pogańskich, na któréj poeta Łomonosow opiewa zwycięztwo Suwarowa. Mimo tę pospolitość malowidła, oda odznacza się niezwykłą siłą stylu, mocą wyrażeń. Oto np. jak mówi o Warszawie :

« Leży zdrajczyni, oczyma spuszczonemi w ziemię obraca do koła; targają pierś jéj zgryzoty że zraniła czułą duszę, usłuchawszy rady przewrotnéj, odepchnęła tarczę Katarzyny..... Orzeł spadł na hydrę złośliwą : Pójdźcie tu lwy, sprobujcie mu ją wydrzeć.»

To wyzwanie lwów ściąga się do mocarstw europejskich, a szczególniéj do Francyi; bo sprawa Polski jest nierozłączna z jéj sprawą w pojęciach gminnych wszystkich Sławian. Rzecz godna uwagi że Puszkin, pisząc także wiersz na wzięcie Warszawy, wyzywa podobnież Francuzów i woła tych *studentów gadatliwych*, jak ich mianuje, żeby przyszli z rąk Rossyi łup jéj wyrwać.

Widzieliśmy już dlaczego Polacy w oczach Rossyan uchodzą za buntowników i zdrajców; nie będzie więc to dziwném, że podług tychże wyobrażeń, Francya rewolucyjna wydaje się Rossyi być narodem buntowniczym i zdradzieckim. Zorzę rewolucyi francuzkiéj wszystkie narody powitały jednomyślną radością. Poeci różnych krain, Monk, Klopstock, Goethe wznosząc hymny na jéj pochwałę, zapowiadali Europie wnijście w nową erę; Niemcewicz tłómaczył myśli francuzkie dla sceny Warszawskiéj; jedni tylko poeci rossyjscy powzięli nienawiść gwałtowną ku tym ideom, których dążność odgadli instynktem. Odtąd daje się nawet postrzegać zmiana w sposobie pisania Dierżawina. Pierwéj nic więcéj jak tylko retor, teraz już gniewa się szczerze, niekiedy nawet zdjęty jest strachem, co widać w odzie na obchód żałobny po Ludwiku XVI, albo w téj gdzie miota przeklęstwa na cesarza Napoleona.

Można darować Dierżawinowi jego dumę narodową; ale nic mu nie mogło dać prawa nazywać Polaków nikczemnymi, a co dziwniéjsza, oskarżać ich że nie umieli ocenić czułéj duszy carowéj Katarzyny.

Powstając na Francyą szukał on jednak dla siebie podpory w wyobrażeniach rossyjskich. Przedtém, Bóg dla niego był zamknięty w dziedzinie pojęć oderwanych, teraz sprowadza go na ziemię. Żaden jego wiersz dawniejszy nie zawierał wzmianki o religii wyznawanéj, teraz uczuł jéj potrzebę dla postawienia przeciw rewolucyi :

« Odpowiedzcie nam Petiony — woła do Francuzów, mówiąc o śmierci Ludwika XVIgo—odpowiedzcie, zacoście monarchę i ojca, zasługi, religią i prawa zabili ? »

Co najbardziéj zdaje się być Dierżawinowi niepojętém, co go do wściekłości oburza, to że znaleźli się tacy, którzy śmieli podnieść ręce na króla, na głowę koronowaną : « *ruki na cara podniat'* » — Zapomina się on tu aż do pomieszania wyobrażeń. Kiedy Katarzyna uderzała na Polaków w obronie zasad demokratycznych, przeciw — jak mówiła — despotyzmowi Stanisława Augusta, Dierżawin wtedy potępiał Cezara. Cezar był u niego buntownikiem, jakimś niby Stanisławem Augustem, który wywracał wolność swego kraju. Teraz zaś złorzecząc Francyi, przeklina Brutusa. Brutus nieprzyjaciel Cezara, wydaje mu się być Jakóbinem, rewolucyonistą.

W odzie téj jednak są sztrofy wyśmienite, ostatnia mianowicie bardzo piękna.

« Grzmij klątwo, wstrząśnij sklepienia téj świątyni (mówi o kościele gdzie odbywał się obchód żałobny na pamiątkę Ludwika XVIgo), wywołaj sprawiedliwość niebios. Grzmij o muzo, i rozżal serca, obudź w całéj Europie jedno uczucie, chęć pomsty za głowę koronowaną. Grzmij... Ale już ryczą pioruny na skrzydłach orłów niesione.»

W odzie na wzięcie Warszawy, jawnie przebija się ambitna myśl carstwa rossyjskiego grożenia swoją potęgą całemu światu. Dierżawin wyraźnie mówi do Rossyan : « Ty narodzie podobny do piorunu, ze wszech-stron mocny, jednoduszny, umiesz pogardzać śmiercią i znojem. Ty jednemu Carowi podległy, z nim popierać wiarę zdołasz tylko wojną. Wielki duchu ! twój Bóg z tobą. Naco ci sojusze? — Rossyo ! daj krok naprzód, a cały świat będzie w twém ręku. » Ostatni wiersz szczególniéj brzmi po rossyjsku wybornie : « *Na czto tiebie sojusz?—O Roś! Szagni— i wsia twoja wsielenna.* »

Mamy tedy dowód, że co się powiedziało dawniéj o myśli ukrytéj w literaturze rossyjskiéj, nie jest przesadzone. Przeciw takiéj myśli Polska za czasów wyrznięcia Pragi nie miała nic postawić. Z pomiędzy patryotów jedni chcieli jeszcze zachować przeszłość, drudzy naśladowali Francuzów : kazali naprzykład śpiewać Marsyliankę mieszczanom Warszawskim, którzy nie wiedzieli nawet gdzie jest Marsylia. Nie było natchnienia dość mocnego żeby ktokolwiek wydał ton, odpowiedniéj wysokości tonowi rossyjskiemu w Dierżawinie. Dopiero poźniéj z pośród legionów polskich dało się słyszeć wyzwanie rzucone Rossyi w imię życia narodowego. W epoce Stanisławowskiéj charakter wodzów nawet niedopisywał ich posłannictwu. Wspomnimy tu o jednym z nich, o najmniéj znanym ze wszystkich, który tém bardziéj zasługuje nato, że jest autorem : zostawił pamiętniki, czyli opisanie swoich przygód skreślone dla własnych dzieci. Mówimy o Kilińskim, o pierwszym mieszczaninie występującym w nowszych dziejach Polski.

Jan Kiliński, szewc z professyi, radny magistratu miasta Warszawy, podczas rewolucyi Kościuszkowskiéj, miał wielką wziętość u wszystkich mieszczan, a szczególniéj u starszych cechowych i rzemieślników. Gdy zanosiło się na powstanie w stolicy, opinia publiczna upatrywała w nim naczelnika ludu miejskiego, bo powszechnie znano jego patryotyzm, gotowość do poświęcenia się i roztropność. Prosty ten człowiek gorąco kochający ojczyznę, nie miał żadnéj opinii politycznéj, żadnéj teoryi; spółcześni wyrzucali mu nawet że niechciał do żadnéj partyi należeć: chodziło mu tylko o honor i wielkość Polski, czuł głęboko chociaż niewyraźnie pojmował jéj poniżenie, pragnął poświęcić się za nią.

Pamiętniki jego, które pisał już w poźnéj starości, zawierają wiele ciekawych szczegółów, i są wiernym obrazem pięknéj jego duszy.

Weźmy np. to miejsce gdzie opowiada swoje widzenie się z Repninem w więzieniu petersburskiém. *

« Gdy piérwszą noc przenocowałem, zaraz zrana o godzinie 10 przyszedł do mnie Minister Carowéj Repnin, z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpetną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie bóty robił, — wskazawszy mi palcem na oficera, — więc ja wejrzawszy na oficera, którego piérwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem, żem w życiu mojém jemu ani żadnemu bótów nierobił. Ten Minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że którym ja bóty Moskalom w Warszawie robił, to ci już na świecie nieżyją. — Potém mnie pytał, dlaczego ja w Warszawie panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie za co ich wieszał? wiec ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojéj ojczyzny, aby już więcéj kraju nie zdradzali — także pytał mnie: jeżelim Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, żem ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam byli nieproszeni — Więc mi na to odpowiedział, że mnie każe zato dać 500 pałek przez jedną koszulę, — więc ja jemu odpowiedziałem, że ja piérwszy raz o tém słyszę, aby półkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nietraktowali. Ten Minister widząc mnie że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni, i że ma tę moc kazać mnie bić kijami, — więc ja jemu odpowiedziałem; że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drżeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd na niebie a przed niemi nigdy nie drżałem i drżeć nie będę. » — Ostatnia ta odpowiedź jest prawdziwie wzniosła.

Kiliński gotował się do powstania pobożnie; nie masz w nim nic podobnego do Kołłątaja albo któregokolwiek z ówczesnych przywódzców rewolucyi. Opowiada to z dziwną skromnością: « Tak tedy — mówi — ja biédny nie miałem nikogo, coby stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał rezolwować i być dowodem całéj rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cożem miał robić nieznając żadnéj taktyki? — bo natenczas rozumiałem żeto tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, żeto wcale jest nieprawda: bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali — więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcéj taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a przecież nieprzyjaciół pogrążył.... Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencyę aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć..... Po uczynioném nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, dając każdemu z nich instrukcyą, aby wiedział na któréj ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną, i t. d..... O godzinie 1 (w nocy) przyjechałem do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojéj matka z dziećmi nie kłócili; a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego sobie przeczytała..... »

O trzeciéj z rana, Kiliński obudził przeszło 200 ludzi u niego nocujących i wyszedł na ulicę. Dowody męztwa i przytomności umysłu, które w obec nieprzyjaciela złożył, są niepospolite; ale opisując swoje czyny stara się zmniejszyć ich wagę. Nie powoduje nim ani chęć sławy, ani nienawiść; istotnie, zdaje się że chciał tylko przepłoszyć i wygnać Moskali. Ze wszystkich Polaków co pisali swoje pamiętniki, on jeden nie chlubi się z zabijania nieprzyjaciół, żałuje niemal że musiał ich zabijać, ma prawie wstręt do tego słowa *zabiłem*, omawia to rozmaicie, powiada że tego *sprzątnął*, innego *uspokoił*, i tém podobnie. Oto są jego własne wyrażenia: « Powracając do siebie po broń, już będąc w passyi wielkiéj, wziąłem kordelas u Xiędza Majera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wziąwszy od Xiędza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, zaraz skrzyknąłem na ludzi aby poszli za moim przykładem..... Więc znów wylazł mi zkądsiś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzéj sprzątnął, aby nam swojéj kompanii przeciw nam niekomenderował..... Więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wyłaził, tak tego w kark zaraz, aby już więcéj jak kobiét, tak mężczyzn swoją piką nie kłół. »

Po oswobodzeniu miasta, szewc Kiliński, w kraju tak arystokratycznym, został mianowany członkiem Rady tymczasowéj, a poźniéj zastępcą w Radzie najwyższéj narodowéj, i zasiadł obok wielkich panów. Nic to jednak nie odmieniło jego sposobu postępowania: nie zazdrościł im ni bogactw, ni dostojeństw; obchodząc się z nimi jak uprzednio, szanowany był i od nich i od ludu. Nie miał on potrzeby nadstawiać się hardo tym magnatom, bo w duszy czuł się być im równym.

Szlachetne uczucie swojéj godności sam żywo wyraża, mówiąc o Igelstromie: « Bóg mnie na to jeszcze zostawił abym mu dał się dobrze we znaki, aby pamiętał co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno z nim znaczenię mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów! którzy w swéj ślepocie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekaćby musiał — a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje — ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, — więc niżéj zobaczymy jakto on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał, a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niéj zapomniał, i sam nawet bez assystencyi tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc nie dogonił, boby zapewne musiał tak przedemną drżeć i przed moją cnotą która się we mnie znajduje. »

Jestto jeden z najpiękniejszych charakterów w powstaniu za Kościuszki. Skazany poźniéj na więzienie, zawieziony był do Petersburga i zamknięty w twierdzy, zkąd wybawiła go wspaniałomyślność Pawła. On jeden opisując swoje życie i spółczesne wypadki, nie oskarża nikogo, tłómaczenia nieszczęść Polski nie szuka w zdradzie.

Od Konfederacyi Barskiéj aż do dni dzisiéjszych, Polacy częstokroć winę niepowodzeń i klęsk swoich przypisują zdrajcom.

* Przytaczając z textu polskiego wyjątki przez professora w treści słuchaczom po francuzku opowiadane, musimy tak to, jak w dalszych cytacyach brać nieco rozleglej okresy, dla tém lepszego ich zrozumienia. Pamiętniki Kilińskiego, które mamy pod ręką, są wydane w Poznaniu (przez Działyńskiego, 1830) bez tytułu, miejsca i daty wydania.

Przyp. Redakcyi.

Puławski pierwszy zawołał : zdrada ! i odtąd okrzyk ten powtarza się zawsze.

Zastanówmy się nad tą fatalnością, która ciągnie Polaków do oskarżania się wzajemnego o zdradzanie sprawy. Rzecz godna uwagi, że w Europie dwa tylko narody, Polacy i Francuzi zarzucają swoim naczelnikom i spółobywatelom tę zbrodnię. Starożytni nie znali idei jaka dziś przywiązuje się do wyrazu zdrada. U Rzymian *zdradzić*, *tradere*, znaczyło po prostu opuścić swoje stanowisko w wojnie, nie dopełnić swojéj powinności żołnierskiéj w jakim szczególnym przypadku; ale żeby można było wyrzec się ich cesarstwa, zaprzedać je, tego Rzymianie nie pojmowali. Zdrada w swojém najwyższém znaczeniu, zjawia się dopiero z chrześciaństwem : Judasz jest jéj wzorem. Poźniéj mnożą się jéj przykłady, mianowicie podczas wojen krzyżowych. We wszystkich romansach rycerskich, obok bohatérów, obok rycerzy wiernych, mamy zdrajców. Jak to wytłómaczyć? Oto zdaje się że w tém jest dowód wielkiego posłannictwa, które Opatrzność Polszcze i Francyi przeznaczyła. Istotnie, cóżto jest zdradzić? Zdradzić, jestto opuścić ideę trudną do spełnienia, porzucić obowiązki ciężkie, dla korzyści dotykalnych, oczywistych i łatwych. Anglicy nie mają zdrajców, nowożytna historya Rossyi nie pokazuje ani jednego. Bo też, kiedy cel daje się pojąć choćby najpospolitszemu umysłowi, kiedy środki dopięcia tego celu są aż nadto dostateczne, nie masz żadnéj pokusy coby radziła, cofnąć się od usiłowań, uciec z placu; dosyć wtedy niejakiéj gorącości krwi, popędu nerwowego, żeby człowiek wytrwał w pracy, odważył się na niebezpieczeństwo.

Ale jeśli z jednéj strony stoi idea prawdziwie moralna, niesprowadzona całkiem do rachub materyalnego dobra, jeśli wskazany cel nie jest dostępny pojęciu wszystkich, i tylko dusze szlachetniejsze umieją dostrzegać go w przyszłości, a z drugiéj strony wabią do siebie wszystkie korzyści materyalne, za niepewną przyszłość można mieć obecność pewną, wtenczas bardzo trudno oprzeć się pokusom.

W wojnach krzyżowych, naprzykład, kiedy trzeba było iść zdobywać, Bóg wie gdzie jakieś nieznajome miasto, oblegać twierdzę S. Jana z Akry, znosić głód, pragnienie, nędzę, i walczyć z nieprzyjacielem, wielu rycerzom zabrakło mocy na odparcie pokus, uciekali z szeregów, ściągając na się przekleństwo i wzgardę spółczesnych.

Francya nieraz wojowała w sprawie tak wzniosłéj, tak mało zyskownéj, wedle dzisiejszego sposobu oceniania rzeczy. Polska ciągle toczyła boje w podobnym interesie : można powiedzieć że cały jéj byt jest niczém więcéj, tylko nieustanną walką przeciw obecności, dlatego żeby przyszłość sobie zdobyć. Nic więc dziwnego, że ludzie pospolici, a nawet mierni, częstokroć opuszczali tu sprawę narodową. Co większa, sprawie téj nie może nikt użytecznie służyć, kto pragnie korzystać zaraz, polega na rachubach, na potędze kombinacyj ludzkich. Zawsze prawie tacy ludzie przynieśli szkodę téj idei, któréj podejmowali się bronić.

Przedmiot niniejszy znalazł tu miejsce, bo pośród sławiańskich literatura polska przedstawia szczególne zjawisko, nieznanąnigdzieindziéj klassę pisarzy zdrajców ojczyzny, którzy zapierają się imienia i religii swego kraju, hańbią historyą, szkalują obyczaje, czernią charakter narodu, wściekają się na wiernych synów Polski, żeby uniknąć prześladowania, albo pozyskać względy ciemięzców. Musimy nawet wymienić najgłośniejszych pomiędzy nimi, tych co zatknęli chorągiew tego odstępstwa. Takimi są: Sękowski, hrabia Gurowski, i poniekąd miany za erudyta badacz starożytności sławiańskich, Maciejowski.

Bardzo jeszcze i to być może, że Polszcze przeznaczono wydać kiedyś najzupełniejsze uosobienie zdrajcy politycznego, jak Chrześciaństwo wydało arcy-zdrajcę wiary religijnéj.

LEKCYA 20, (19 kwietnia 1842).

Podług wyobrażenia jakie mamy o charakterze Sławian, zachowującym się najczyściéj w ludzie prostym, znajdujemy tylko jednego pisarza za czasów Stanisława Augusta, który może zasługiwać na tytuł poety sławiańskiego. Jest nim Franciszek Karpiński, poeta rzeczywiście bardziéj ogólnie sławiański, niżeli narodowy polski.

Karpiński urodził się w Ziemi Ruskiéj, w powiecie Kobryńskim, mało słyszanym od obcych, ale głośnym u krajowców, bo ten powiat wydaje samorodne pieśni narodowe. Wszyscy sławni XVIgo wieku pisarze sielanek są spółziemianami Karpińskiego. Różni się on tém od klassyków staropolskich, że tamci przedewszystkiém byli artystami. Niezaprzeczając oryginalności poezyom Symonowicza i innych, daje się to jednak czuć, że pisali oni przez chęć tworzenia dzieł sztuki, przydawania ozdob pięknemu królestwu w którém żyli. Synowie szczęśliwego wieku, mieli oni na celu tylko przyjemność, niejako zabawę artystyczną. Karpiński przeciwnie, jest szczerszym, nie zapatruje się na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty, na urojone pole sielanek starożytnych i nowoczesnych francuzkich, ale po prostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniéj mieszkańców wsi polskiéj, szlachtę drobną, zaściankową. Ta też liczna klassa poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym. Mimo to jednak nie ściągał on na się uwagi właściwie tak zwanych literatów, poetów cywilizowanych, którzy chociaż czytali jego dzieła, zawsze tylko uwielbiali poezyę francuzką. Niedawano mu pokoju tém uwielbieniem i wymuszono prawie na nim, że się wziął tłómaczyć niektórych pisarzy francuzkich, Delila naprzykład.

Wszystkie poezye Karpińskiego, prócz tłómaczeń, mają charakter trenów i najczęściéj noszą tytuł *tęskności*. Można je uważać za klassyczne, za wzorowe. Są między niemi pieśni, które dałyby się położyć obok najpiękniejszych Goetego; trudno znaleść coś równego pod względem gładkości i wykończenia. Forma ich wszakże różni się bardzo od formy poetów epoki Stanisławowskiéj. Nie jest ona tylko sztuczną, jest razem natchnioną. Sztuka z natchnieniem idą tu w parze, łączą się szczęśliwie. Do najpiękniejszych i najpowszechniéj znanych należy sielanka Laura i Filon, któréj przypomnimy początek.

Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły,
I cóś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły.
Pod umówionym jaworem.
Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany.
Bobym się bardziéj jeszcze spoźniła
A mój tam tęskni kochany.
Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę pleciankę różową:
Maliny będziem jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

W tych strofach wszystko jest narodowe, polskie : obraz miejsca, to szczekanie psów rozlegające się co wieczor po naszych wioskach, ten las na którym zwykle kończy się widok okolicy; te maliny, plecianka z kwiatów, słowem każdy szczegół jest tu wzięty z pspolitego życia w Polszcze.

(Dokończenie lekcyi dwudziestéj w przyszłym numerze).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.